ROGER BATTAGLIA

BOY

KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
WARSZAWA — GEBETHNER I WOLFF
POZNAŃ — M. NIEMIERKIEWICZ

ROGER BATTAGLIA

BOY

(PRÓBA SYNTEZY)

KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
WARSZAWA — GEBETHNER I WOLFF
POZNAŃ — M. NIEMIERKIEWICZ
1918

NAKŁAD I DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE

Jeśli wolno a nawet zalecone jest t. zw. inteligentnej publiczności w salonach czy na spacerach oceniać dzieła sztuki; jeśli widowiska teatralne obowiązane są dostarczać dyletantom tematów do towarzyskich rozmów, to niechże, w czasach postępującej demokratyzacyi, gdy wszystkim upośledzonym stanom lepsza przyszłość się zapowiada, padnie mur chiński, broniący dyletantom wstępu na śnieżne płachty papieru drukarskiego. Może dla rozwoju twórczości artystycznej nawet dobrem będzie, gdy czasem zabiorą o niej głos już nie przysięgli krytycy »urzędu probierczego«, lecz — sami konsumenci. Wszak ci, w dzisiejszych czasach, słusznie coraz gwałtowniej domagają się głosu w sprawach wszelakiej produkcyi.

Kilkotygodniową niemocą zmuszony do zapomnienia, iż sam jestem producentem, coprawda na zupełnie innej niwie, mogłem, pierwszy raz w życiu, poczuć się tylko konsumentem, i uświadomić sobie w całej pełni

wszystkie rozkosze i cierpienia tego stanu. Wreszcie, odkryłem w sobie — idąc z duchem czasu — także silne poczucie »konsumenckiego prawa«. W imię tego to prawa rzucam garść uwag o twórczości jednego z współczesnych naszych poetów — uwag, krytycznych formą a nie treścią, i nie waham się z góry zaznaczyć, że z poetą, prócz uznania jego talentu, łączy mnie osobista przyjaźń. Właśnie! Niech moje pochwały wyciągną z za pieców i z pod pierzyn krytyków zawodowych! Niech zawre znowu bój literacki, by oderwał myśl naszą od coraz bardziej dokuczliwej codzienności.

Na udeptaną ziemię wyzywam wszystkich, coby nie przytwierdzili, że Boy swą twórczością lekką i ciężką, smętną i wesołą, poważną i frywolną, zdobył kartę na ambrozyę i nektar, ten jedyny w dzisiejszych czasach pokarm i napitek naszych nieśmiertelnych.

Karlsbad, w Październiku 1917.

Z całego bezcennego skarbca starszej francuskiej poezyi, beletrystyki i filozofii, który Boy w ostatnich latach, a głównie czasu wojny, ofiarował Polsce niezrównanymi przekładami, wstępami i objaśnieniami — po Molierze, Brantomie, Laclos'ie i Balzaku nastąpił bowiem Rabelais, Montaigne, Marivaux, Verlaine, Crébillon, Jean Jacques Rousseau, Diderot, Benjamin Constant, Beaumarchais, X. Prévost, Wolter, Tristan i Izolda, wreszcie François Villon — najsilniej wibrował we mnie i najgłośniej wyzywał moje pióro »Tristan i Izolda«, ten kwiat celtycko-romańskiej poezyi, ten pierwowzór wszelkiego tańca miłości i śmierci, ta epiczna »Pieśń nad pieśniami« średniowiecza. Im bardziej jednak wczytywałem się w urocze prostotą, a rozrzewniające uczuciem słowa odmłodzonej w nowoczesnej polszczyźnie legendy, tem silniej czułem, że nie napiszę o niej ani wiersza, jeśli przedtem nie uiszczę się z serdecznego długu,

który wdzięczność moja już dawno płatnym uznała. Oto, stało się, iż drogę do pomnika najcudniejszej z miłości zamknęła mi postać z krwi i kości, istotnie między nami żyjąca — sam Boy (Tadeusz Żeleński).

O Boyu bowiem mniemałem od dawna, że zaś dłużnikiem jestem talentu jego za mnogość przemiłych chwil, to i bolałem nad tem, że, chociaż dziś już powszechnie uznany i ceniony, jest on nam w genezie i istocie swego artyzmu o wiele mniej znany od wielu innych współczesnych poetów. Nie zdało mi się, by ktokolwiek z wielu tak pochlebnie o nim piszących — Antoni Chołoniewski, Zdzisław Dębicki, Antoni Potocki, Adam Siedlecki (Jan z Marnowa), Czesław Jankowski, Stanisław Wasylewski i i. — wniknął był dość głęboko i wszechstronnie w podłoże psychiczne, w znaczenie kulturalne, w cały rodowód oraz we wszystkie pokrewieństwa i powinowactwa »Piosenek i fraszek Zielonego Balonika«, »Igraszek kabaretowych«, »Nowych piosenek«, »Słówek«, »Słońca jesiennego«, »Z mojego dzienniczka« i tych przekładów z krytycznymi wstępami, które dziś już całą bibliotekę stanowią. Tem mniej — oczywiście — troszczyła się o to czytająca »szeroka« publiczność, której za wszystko starczy śmiech serdeczny aż do łez,

niezawodny skutek lektury Boy'owych »śpiwek«, oraz zachwyt nad wirtuozostwem na trudnym instrumencie języka obecnego i dawnego, ujawnionem tak bujnie i wielostronnie zarówno we własnych rymach, jak i w tłumaczeniach.

Mało kto z czytającej publiczności — może nikt — nie wie o tem nawet, że w piosence satyrycznej i w karykaturze poetycznej Boy conajmniej dorównał największym mistrzom świata tego rodzaju. Dla mnie — nie waham się wyznać — wszystkich prześcignął. Tego jednak krytycy nasi, nawet ci zachwycający się Boyem, dotąd publiczności nie powiedzieli. W tem zamilczeniu była zapewne mimowolna a poniekąd zrozumiała rezerwa wobec twórcy młodego a śmiałego, który nie zawahał się na »forum« zagrać na drumli i harmonice, zamiast apollińskiej liry i harfy Wenedów [1]), który odważył się zadrzeć, i to poważnie, z wielkomożną pruderyą i szanowną obłudą, dojrzeć przenikliwym wzrokiem słabostek niektórych »świątków«, wyjawić je subtelnie zaostrzonem, wesołkowem piórem i ściągnąć na siebie, czy

---

[1]) Naprawdę jednak i cienkie skrzypce są instrumentem, na którym Boy (w lirycznych wierszach, nie »śpiwkach«) okazał także wirtuozostwo.

na »Zielony Balonik«, ze strony kanapowej ciotki - Opinii w *sukni bordo* »syk insynuacyi, »protesty stróżów kamienicznych, nieznośne »mazgajstwo zbiorowych enuncyacyi »w obro- »nie zagrożonej polskości (!), czystości obycza- »jów i t. d.« [1]).

Teraz atoli, gdy przebrzmiały już echa owej walki — wy, prawdziwi znawcy wszelkiej literatury, powiedzcie szczerze, czy Salis, Fursy, Hyspa, Bruant i jak się tam nazywa cała plejada szansonierów francuskich współczesnych a z dawniejszych tacy, jak Béranger i Rodoć czy Bartels, dają, w tej samej mierze co Boy i w tak wielkich dawkach: śmiech serdeczny a nie hałaśliwy; szampańską wesołość [2]); dowcip precyzyjny a cienki; subtelną ironię; bystrość obserwacyi; znawstwo natury ludzkiej; nieubłaganą logikę; przenikliwość odczucia; estetyzm reagujący jak najczulszy seismograf na każdą nieszczerość i nielogiczność w życiu, sytuacyach, charakterach i w sztuce; romańską,

---

[1]) A. Potocki, Polska literatura współczesna.

[2]) Siedlecki niesłusznie twierdzi, że humor Boya nie ma wesołości. Odnosić się to może tylko do niektórych utworów, zwłaszcza późniejszych. Zresztą, wesołość szampańska nie wyklucza się wzajem z posępną melancholią i znosi bardzo dobrze jej wkładki.

prostą, pogodną, a mocno ugruntowaną filozofię życiową; uroczą przejrzystość, łatwość i lekkość ekspresyi; niezawodną celność strzału i trafność określenia; ścisłą »ekonomię« poetycką t. j. umiejętność osiągania silnych efektów szczupłymi i prostymi środkami; ujmującą naturalność; nienaganną perspektywę i uderzającą plastykę, której aparat składa się głównie z mocnych porównań i przenośni oraz z kapitalnych a niespodziewanych kontrastów, czyniących z Boya prawdziwą zachwycającą »*boîte à surprises*«; pełną i silnie zróżniczkowaną analizę spektralną, sięgającą aż w ultrafiolet i ultraczerwień; nader szeroką klawiaturę tonów i nastrojów; nieprzebrane bogactwo pomysłów i konceptów; śmiałość w tematach i słowach; kult pełnego życia indywidualnego; pogodną pobłażliwość dla słabostek ośmieszanych; gest dumny a serdeczny najszlachetniejszej z cyganeryi, niby odrzucenie płaszcza owego malarza z »Cyganeryi« Murgera i Pucciniego — przy imponującej szczerej skromności, która nie bywa zaletą poetów naszych ani żadnych; przebogate i barwne słownictwo, co nie sili się na sztuczne neologizmy, ale wzbogaca język współczesny tem, co samo się doń wprasza, oraz operuje archaizmami takimi, które jeszcze swojo brzmią w naszych uszach; francuską,

mimo »grubszych« słówek, wykwintność; opalizującą grę wyrazów; fantazyę nigdy nie zawodzącą, całkiem wyzwoloną ale nigdy nie opuszczającą dostępnych regionów; wiersz mistrzowski nawet wtedy (a może raczej: najbardziej właśnie wtedy) gdy pozornie gwałci przyjęte reguły; nastroje silne, wnikliwe, choć pozornie tylko podrysowane kilkoma prostemi pociągnięciami; głęboki, nieraz gazą drwin i śmieszku przesłonięty sentyment... no i wreszcie... poważną przymieszkę melancholii człowieka, co już ma za sobą poznanie, prawdziwe poznanie życia, oraz powiew rodzącej się z tego poznania, niezaspokojonej a świadomej swej beznadziejności tęsknoty za życiem wyższem? A tęsknota ta, w sposób przedziwnie dyskretny, jakby mimochodem, jakby żartem, otwiera nam chwilami okienko na przestwory myśli filozoficznej lub sprowadza nas — tak, że się opatrzyć nie możemy kiedy się to stało — również na krótkie tylko chwilki w »głąb rzeczy«. Prawem dzieckiem tej tęsknoty za życiem wyższem jest też Boya szlachetny cynizm — cynizm, na który pozwolić sobie może tylko idealista, tylko ten, co uznaje i wyznaje dobro i piękno — cynizm, który jest w istocie nie czem innem, jak tylko odbitym w negatywie obrazem entuzyazmu. Z tych

wszystkich elementów rodzi się wreszcie wdzięk, nieraz wręcz kobiecy, który dosięga istotnych szczytów w niektórych »czystych« lirykach, zwłaszcza erotycznych. Boy jest »charmeur'em« niepospolitej miary.

Ale poco tu jeszcze więcej klasyfikować i etykietować! Wyznajcie szczerze, czy kiedykolwiek słowo słyszane lub czytane bardziej od Boy'owych »śpiwek« i wierszy było zdolne wprowadzić was w szczerą, odruchową wesołość, w prawdziwy humor, w pełniejsze zapomnienie dolegliwości, obrzydliwości i nieznośnej powagi życia — chwilami nie bez silnego nalotu zadumy, nie bez goryczką zaprawionego uśmiechu? A to chyba najdzielniejszy sprawdzian wartości poety-wesołka i ironisty, piosenkarza-satyryka, artystycznego patologa współczesnej naszej kultury!

Jak Wenus z morskiej piany, tak Boy z szampańskiej się urodził: z szampańskiej, słowiańską łzą zaprawnej [1]). Naczelne przykazanie

---

[1]) ...Słoneczko wita swym pierwszym promykiem,
Na który w odzew bucham szczęścia rykiem...

. . . .

Ach, gdybyż w słowach móc oddać zupełnie
To, co w pijackim łbie gzi się cichutko!
Gdybyż pochwycić tej radości pełnię
Co świat obrębia tęczową obwódką,

grecko-romańskiej filozofii życiowej: »życiem »pełnem, szerokiem, szczerem i pięknem a uję»tem w artystyczne formy; wesołością musującą »a wcielającą się w pieśń i taniec; zabawą na »koszt własny i obcy, wykwintną, niebolesną, »ale jednak na tyle dotkliwą aby nie przesta»wała być pobudzającą, pokonywać zwycięzko »toksyny życia i opierać się skutecznie mijaniu »i marnieniu« — oto prawa kolebka jego twórczości artystycznej. Nakaz ów wyrósł był w nim samym dawno, z jego własnej natury, z jego własnego umiłowania życia, z silnie rozwiniętego instynktu samoobrony. Wszelako, w dojrzałym wieku, nadeszła chwila, gdy realizowanie tego nakazu bezpośredniem używaniem życia i jego poznawaniem nie było już możliwem w dostatecznej mierze. Nerwy, silnie wrażliwe, nasyciły się też silnie dostępnemi wibracyami — umysł badawczy, przenikliwy a żywy dotarł do peryferyi poznania w niejednym punkcie granicznym. Energię, jeszcze w dużych ilościach niezużytą, należało odtąd, choć w części, inaczej wyładowywać. Trzeba było wykopać sobie nowy, jeszcze jeden rów strzelecki dla obrony od wszystkiego, co

---

I myśl uskrzydla tak, aż zacznie, bosa,
Pląsać »po desce« krokiem Dyonizosa...

życiu wrogie, skoro dawne osłony już w zupełności wystarczyć nie mogą. I — zaczął śpiewać:

Idźmy śpiewać! Niech w mroku przepadnie
Cała prawdy prawdziwość obrzydła:
Trzeba myśli wszyściutkie tak ładnie
W bibułkowe poubierać skrzydła,

Trzeba włożyć im Pierrotów kryzy,
Mąką ślady zamazać męczeństwa,
I w żelazne zacisnąć je ryzy
By wciąż górne *C* brały błazeństwa...

Albo:

...Czyli czeka nas podzięka,
Czy też obrzucą nas błotem,
Niech płynie nowa piosenka,
Niech się pluska w winie złotem,

Niechaj śwista, niechaj warczy,
Niby bąk podcięty batem
Zanim przyjdzie uwiąd starczy,
Jeszcze się pobawmy światem!

Skorciło go to ponure ubóstwo polskiego życia — ubóstwo w śpiew i pląs — które gdzieś głęboko na dnie naszej duszy zbiorowej wiąże się z zabójczym brakiem harmonii i rytmiki społecznej.

Zwabiła go nowa piosnka francuzka Montmartru — powinowactwem formy i zasadniczego tonu z temi ramami, w jakie jego umysł

i temperament (romański przy polskiem sercu) zwykł był już zdawna ujmować obserwacye i refleksye. Takiemi piosenkami tedy począł upajać najpierw siebie a potem drugich.

Nie mogło jednak skończyć się na czystym alkoholu pieśni, jako antytoksynie, czy też środku, wzmacniającym życie. (»Spirytus to rzecz smaczna, lecz trudno pijać jest czysty...«). Temperament poniósł Boy'a do boju i narzucił mu pewne funkcye społeczne, kaznodziejskie, wychowawcze (obawiam się, że ukamienują mnie w tej chwili oboje, t. j. i Boy i ciotka-Opinia!). W tej »wesołej wojnie« znalazła się zaprawa, zwiększająca upojność alkoholu. O prawa swe upomniał się najpierw wyrafinowany estetyzm; — estetyzm, który z biernie, przez długie lata, spożywającego i trawiącego tylko, stał się naraz wojującym. Gdzie na kanapie rozsiadała się obłuda, nieszczerość i małostkowość, gdzie miejsce pięknego swą naturalnością gestu zajmowała sztuczna poza, gdzie tylko poczynało roić się od snobów, kabotynów i blagierów [1]), gdzie płaskość i pustka

---

[1]) Sztuka różne ma sposoby
By dać szczęście swoim synom:
Więc stworzyła żeńskie snoby
Na pożytek kabotynom.

(»Pieśń o ziemi naszej«).

w sztuce, literaturze, czy w życiu społecznem z megalomańskiem zuchwalstwem stroiła się w szkarłaty, gdzie na godową szatę polskiej kultury parafiańszczyzna próbowała nałożyć pokrowiec »w groszki«, tam zjawiał się latawiec Boya i ciskał bomby rymowane i śpiewane — bomby, jak bańki mydlane, tęczowe i wcale nie trujące. A jednak, w cel swój zawsze niechybnie trafiał. Nie znosiła też, jak słusznie już ktoś zauważył, ścisła, trzeźwa (romańska) logika Boya nielogiczności życia, sytuacyi i charakterów, ani tak częstej u nas perwersyi intelektualnej. Ale satyryzm jego ma podkład przedewszystkiem estetyczny, czem odróżnia go od innych naszych satyryków dawniejszych, a także i współczesnych (n. p. Lemański, Hertz), których do tworzenia pobudzają głównie niedomagania etyczne w ściślejszem znaczeniu.

Szczególny objektyw ofenzywy Boya — to pruderya. Jego na romańską modłę ukształcona dusza nie pojmuje, dlaczego we współczesnej literaturze polskiej (w odróżnieniu od wielu innych literatur) źródłem zdrowego, naturalnego śmiechu oraz materyałem dla subtelnego dowcipu nie mają być pewne dziedziny życia, dostarczające przecież w życiu codziennem, w potocznej rozmowie tak obfitych podniet wesołości, konceptowi, anegdocie. Boya drażni

wyjątkowe upośledzenie polskiej literatury w tym względzie; widzi w tem nieuzasadnione zacieśnianie ram życia. Wesoło odsłaniając obłudę, szkodliwą pod względem wychowawczym, właśnie raczej faworyzującą zło, walczy z kapłanami figowego listka ironią — w tej dziedzinie szczególnie ostrą i gryzącą — walczy wreszcie i własnym przykładem, nie krępując się w doborze tematów, ilustracyi ni słówek. Wszakże nie krępowali się zgoła ci dawni, świetni polscy poeci, których ślady dałyby się odszukać w drzewie genealogicznem Boya: — Krzycki, Rej, Kochanowski (we »Fraszkach«), Andrzej Morsztyn. Równocześnie jednak satyra Boya zwraca się także przeciw lubieżnemu grzebaniu w sprosnościach, przeciw pornografii, przeciw chorobliwie pojętej emancypacyi seksualnej, która, lat temu kilkanaście, jako idea, hasło i sztandar poczęła szerzyć się w kołach młodzieży obojga płci. Z precyzyjną finezyą ustala i utrzymuje Boy granicę między naturą a wynaturzeniem, między śmiałością tematów i ilustracyi a pornografią, między swobodą języka a koprolalią — i nigdy granicy tej nie przekracza, co musi mu być poczytane za szczególną sztukę i artystyczną zasługę.

Boy jest satyrykiem niewątpliwie, ale znaczyłoby zapoznawać znowu to pierwsze

źródło jego twórczości, któreśmy wyżej ustalili, gdyby się żyłkę satyryczną u Boy'a uznało za najsilniejszą. W istocie bowiem, niejedno, co, na pierwszy rzut oka, wydaje się u niego satyrą, jest, przy bliższem poznaniu, tylko karykaturą, sporządzoną »à la minute« na świetnym portretowym podkładzie. Takiemi karykaturami — a nie »oskarżonymi na ławie srogiego trybunału satyry« — jest wiele z wizerunków współczesnych osobistości ze świata artystycznego, politycznego, społeczniczego, »uwiecznionych« czy też ośmianych (nie ośmieszonych) przez Boya, zwłaszcza w »Szopce«. Jakby tylko odbicia tych postaci w zwierciadłach bądź wklęsłych, bądź wypukłych. Jakby tylko słowne i śpiewne ilustracye do malowanych karykatur Sichulskiego, Wojtkiewicza, Frycza i innych, co zdobią ściany »Michalikowej jamy«. Jeżeli zaś karykatura w malarstwie jest także poniekąd satyrą ołówka, czy pędzla, to karykatury pisane i śpiewane Boya są satyrami bez goryczy, przeważnie owianemi sympatyą a często i przyjaźnią dla tych, którzy — *sit venia verbo* — padają ich ofiarą. »Pozwólcie nam, ot, poprostu, pośmiać się niewinnie z was i z siebie!« — oto, obok walki satyrycznej z nieszczerością i małością, naczelne wskazanie artystycznego kabaretu

krakowskiego, realizowane niezrównanie przez Boy'a przedewszystkiem. Niemałą wreszcie rolę odgrywa u Boy'a autokarykatura, rozbrajająca już doszczętnie tych, co mieliby ochotę obrażać się o swe wykoszlawione wizerunki, o podchwycenie swych słabostek czy tylko oryginalności, o zabawne ich zretuszowanie:

Czy jestem tańczącym faunem
Na gaju świętego zrębie,
Czy tylko cyrkowym klaunem
Co sam się pierze po gębie?...

Czym owoc duszy mej rodził
W żywota pobożnych mękach,
Czym tylko figlarnie chodził
Po jasnym świecie na rękach?...

. . . .

Próżno się kajam i bronię
Dręczony pokus torturą,
Próżno w dróg mlecznych ogonie
Oczyścić chciałbym me pióro,

Archanioł, co z mieczem stoi
Przy świętej poezyi chramie,
Nie wpuszcza piosenki mojej
I mówi: pudziesz, ty chamie!

I tak się tułam po świecie,
I żal i smutek mnie dławią,
Żem jest, jak nieślubne dziecię,
Z którem się grzeczne nie bawią...

Trudno, choć dola ma twarda,
W bezsilnej miotać się złości:
Zostaje dumna pogarda,
Lub apel do potomności;

A jeślim gwary ojczystej
Choć jeden przysporzył klawisz,
Ty mnie od hańby wieczystej
O, mowo polska, wybawisz!

I to jeszcze Boy cudownie komponuje i urządza, że osobę, komicznie ucharakteryzowaną kilkoma konturowemi pociągnięciami krótkiego wierszyka, widzimy wprawdzie bardzo plastycznie, jak figurkę maryonetkową na dłoni i poznajemy w tej chwili, równocześnie jednak, z komicznych cech tej osoby śmiejemy się nieraz jakoś nie tak, jakgdyby one były jej własnością, ale pod kątem widzenia ogólnoludzkim. Boy czerpie podniety do śmiechu ze współczesnych, ze »swoich« i z obcych, z przyjaciół i obojętnych, z tych wreszcie, z którymi, jako z przedstawicielami pewnych ogólnych wad, satyrą wojować mu wypada — ale przeważnie tym śmiechem nie ośmiesza — wyróżniając w ten sposób »swoich« ludzi i przyjaciół, a nawet wielu obojętnych, czy obcych. Karykatura jest mu nałogiem, ale nie satyra; świst bicza tej ostatniej słychać rzadziej i tylko tam, gdzie jej naprawdę koniecznie potrzeba. Jest

i w tem rozróżnianiu duża artystyczna miara; jest w tem jednak także szeroka natura i serdeczna dusza, umiłowanie życia i ludzi z ich wadami nawet.

. . . .

Nie broniąc się przed męczeństwem
Nieśliśmy siły najlepsze;
W pogoni za człowieczeństwem
Bywaliśmy jako wieprze...

By zdobyć pogląd niezłomny
Na cnotę i na występek,
W grzechów kałuży ogromnej
Nurzaliśmy się po pępek.

Dzisiaj, gdy pierwsza siwizna
Bieli naszą skroń znużoną,
Patrzymy, żali Ojczyzna
Przyjęła ofiarę oną?...

Czy który z nas, choć w mogile *(łezka)*
Tej pociechy kiedy zazna,
By nas naród wspomniał mile
Niby król swojego błazna?...

Piosenkarstwo Boya wyrosło, jak widzieliśmy, z wewnętrznej potrzeby wyładowywania energii życiowej — od pewnego momentu dojrzałego życia — w ten przedewszystkiem sposób, w tej a nie innej formie. Mimo pozo-

rów flegmatycznych, kontemplacyjnych, mrukowatych, często schyłkowych (tak dobrze znanych wszystkim, co Boya znają osobiście) nader bujny, jakby romański temperament tędy właśnie musiał szukać ujścia; tędy musiała się wypowiedzieć romańska filozofia życiowa, romańska potrzeba logiki, romański estetyzm. Boy jest, przy całej swej polskości, powiedzmy nawet »staropolskości« (ale n i e s a r m a t y z m i e) przedewszystkiem Romańczykiem — ze skłonności przyrodzonych, potem z samowychowania, z kultury. W tem właśnie nader szczęśliwem, nie zewnętrznem ale wręcz chemicznem połączeniu »staropolskości« z romanizmem, ujawnia się zasadnicze pokrewieństwo jego mocnej natury z takim Kochanowskim i Andrzejem Morsztynem, również przekonanymi miłośnikami pełnego życia oraz romańskiej jego formy. Gdy przyszła nań chwila, porwała go też nie inna ale specyficznie romańska forma twórczości, którą opanował odrazu po mistrzowsku i wypełnił treścią swoistą wprawdzie, ale podaną na wybitnie romański sposób. Porwany wirem artystycznego światka »wesołków« Montmartre'u, który wówczas — lat temu dwanaście — święcił jeszcze ostatnie świetne tryumfy przed poczynającym się wkrótce potem spadkiem, przeniósł ducha jego — pod

rondel, pod bramę Floryańską i, w jamie Michalikowej, w »Zielonym Baloniku«, uczynił świetniejszym, weselszym, dowcipniejszym, a przytem i głębszym od wzoru paryskiego.

W życiu kultury polskiej ostatniej doby, w tej epoce niebywałego rozrostu polskiej literatury i sztuki wszerz i wgłąb, Kraków odegrał pośród miast polskich rolę pierwszą i niedoścignioną. Dał seryę skupień umysłowych najróżnorodniejszych, a zawsze świetnych, seryę zbiorowych promieniowań twórczych, seryę ożywczych »atmosfer«. Rozpoczęły salony akademickie: historyczne, polityczne a raczej »statystowskie« Tarnowskiego, Pawła Popiela, z Matejką, Szujskim, Koźmianem i tylu innymi. Wysoka kultura artystyczna panowała na zebraniach (muzyce głównie poświęconych) w domu księżnej Marceli Czartoryskiej, niemniej na słynnych »Niedzielach« Ludwika Michałowskiego. Z biegiem czasu, i sztuka uległa wdzierającym się z Europy demokratycznym prądom: z salonu przeniosła się — do »knajpy«. Nastąpił, w ostatnim dziesiątku minionego wieku, okres burzycielsko - twórczy, naładowany jak elektrycznością śmiałymi nowymi prądami w literaturze pięknej i sztuce; ośrodkami, skupiającymi nowe siły, stały się »Życie« i »Paon« z Przybyszewskim, Wyspiańskim i Stanisław-

skim. Pod tym dachem chował się lub przynajmniej podchował szereg piór, pędzli i dłut świetnych: był to zaczątek dziś już powszechnie w historyi polskiego piśmiennictwa »nobilitowanej« Młodej Polski. Otóż, już ten okres zrodził rojną, bujną, barwną krakowską cyganeryę, nad którą bardziej uroczej próżno szukałbyś po świecie — a skupił ją następnie, w piewszych latach obecnego stulecia, »Zielony Balonik«, którego ośrodkiem, siłą popędową, a zarazem kwiatem i owocem stała się piosenka Boy'a. Tak więc, cyganerya krakowska, to dalsze, trzecie podłoże pierwotnej twórczości Boy'a. Bez tej cyganeryi, bez zżycia się z nią i upodobania w niej sobie, bez podniety, która się z niej samoczynnie wyłaniała, pierwsze serye piosenek i wierszy Boy'a trudnoby dziś było sobie wyobrazić — może nigdy nie byłyby powstały. Było to środowisko, jakby umyślnie stworzone dla kierunku, w którym pchały Boy'a: wrodzona skłonność, wewnętrzny nakaz i promieniowanie Montmartre'u; środowisko, pełne indywidualności silnie zarysowanych, nacechowanych oryginalnościami, a temsamem nadających się nadzwyczajnie do przyjacielskiej karykatury; gromada, wolna od przesądów i przesądów nienawidząca, żądna szerokiego śmiechu z wszystkich i z siebie, a wrażliwa

na dowcip, finezyę, artystyczną formę. Kabaret paryski, przeszczepiony na grunt polskiej cyganeryi, zachował wprawdzie po części formę obcą, ale przybrał odrazu tak wybitnie swoiste cechy, napęczniał tak bardzo rodzimą treścią, jak gdyby był samorzutnem odrodzeniem »Rzeczypospolitej Babińskiej«, uszlachetnionej i wysubtelnionej trzema wiekami rozwoju kultury ogólnej i polskiej.

Nie wiem, czy przyszli historycy literatury i kultury polskiej, którzy ujrzą naszą teraźniejszość w perspektywie przeszłości, uznają okres »Zielonego Balonika« za odrębną fazę skupienia umysłowego i artystycznego, fazę cenną dla ogólnego rozwoju polskiej kultury. Mnie przedstawia się ten okres niewątpliwie w ten sposób — już dziś, gdy właściwie skończył się lat kilka temu, po przerwie błysnąwszy tylko świeżo na innym gruncie (w pocieszných »Maryonetkach wojennych« Lwowa). Satyra bywała już nieraz szczytowym punktem świetnych okresów literatury. Satyryczną komedyą zakończył Arystofanes świetność poezyi greckiej. Wesołe, jakby Offenbachowskie tony jego często niezjadliwej, często lekkiej ironii przypominają nam czasem właśnie balonikowe jasełka, a nawet luźne piosenki Boy'a, z których niejedna jest właściwie króciutką komedyą lub

farsą. Satyra Arystofanesa jest także nieraz tylko karykaturą, bez prawdziwie satyrycznej goryczy. We Francyi współczesnej, po nowym rozkwicie poezyi, powieści i komedyi, po »pióropuszu« Wiktora Hugo, po »Parnasie« a następnie po Baudelairze, Verlainie, Maeterlincku musiał przyjść czas upoetyzowanego śmiechu, wesołej, czy nastrojowej, przeważnie jednak satyrycznej piosenki, co od roku 1885 rozlegała się co nocy z cygańskich siedzib Montmartre'u, znajdując oddźwięk po przeciwnej stronie Sekwany, w niemniej hucznej, choć rubaszniejszą nieco wesołością, »Dzielnicy łacińskiej«. Nie znaczy to, by taka piosenka już i przedtem nie miała we Francyi prawa bytu i obywatelstwa szerszego niż gdzieindziej. Francya, to, jeśli nie jej ojczyzna, to w każdym razie jej grunt najbardziej swoisty. Ale koniec XIX wieku doprowadził właśnie tę formę we Francyi do najwyższego rozkwitu, uczynił z niej jedną ze znamiennych cech czasu, zrobił z niej oś dużego skupienia artystycznego. A w Niemczech, po wielkich klasykach i prawie już po romantykach — któż nastał? Satyryk i piosenkarz Heine, którego żywość i dowcip, »esprit«, śmiałość i mistrzowska forma znalazły u Boy'a tony pokrewne i równe im wartością — co prawda bez żółci i jadu,

bo tego wszystkiego śladów nie odnajdziemy nawet w ostatnich, gęstą mgłą melancholii osnutych refleksyach »jesiennych« Boy'a [1]). Tak i u nas, po wielkich romantykach, następnie po Sienkiewiczu i Orzeszkowej, wreszcie po »młodej Polsce«, po Wyspiańskim, Kasprowiczu, Żeromskim, Reymoncie, Przybyszewskim (a raczej nie po nich, lecz zaraz po ich przejściu przez zenit), musiał przyjść czas Nowaczyńskiego, Lemańskiego, Hertza i Boy'a. Oto polski Pasquino — ów tors posągu antycznego, który, u samego szczytu renesansu rzymskiego, w początkach XVI stulecia, studenci akademii Lelia Pomponia wywlekli na ulicę, by następnie, przez trzy wieki, wszystko co było tylko we Włoszech piór godnych a pochopnych, bezimiennymi wierszykami na Pasquinie przybijanymi czy nalepianymi, mogło kpić z każdej wielkości, oświetlać satyrycznie wszystkie zdarzenia i osobistości polityczne, prowadzić ostre polemiki literackie.

Wspólność Nowaczyńskiego, Lemańskiego, Hertza i Boy'a — to satyra. Ale zresztą różnemi

---

[1]) Błądzę, jak jaki Heine,
Z duszą śmiertelnie chorą —
Die kleine, feine, die eine — —
Ach, wszystko dyabli biorą...

(*»Z mojego dzienniczka«*).

chodzą oni drogami. Nowaczyński, przy całej swej niezwykłej odrębności i samodzielności, przypomina to Pietra Aretina, to może innych Pasquinistów włoskich, to wreszcie Heinego — nie formą wprawdzie, ale tonem, smakiem, ostrością. Lemański i Hertz wstąpili godnie w ślady Ezopa, Lafontaine'a, Krasickiego — a Lemańskiemu nie brak cech wybitnych, zgoła oryginalnych. Jak Boy był *w satyrze swej* innym, starałem się pokazać.

Boy jednak... na piosence satyrycznej, na karykaturze śpiewanej wcale się nie kończy.

Okres »Zielonego Balonika« zamknął się lat temu parę. »Śpiwki« Boy'a — te, co wywoływały prawdziwe eksplozye rozhukanej uciechy — należą do przeszłości. Od tego czasu, pojawiło się jeszcze kilkanaście wierszy — już nie piosenek — Boy'a, jakże różnych od poprzednich! Często i z tych wierszy wyszczerzy do nas zęby karykatura, zwłaszcza autokarykatura, często i w nich, w najpoważniejszem miejscu, zachichocze płoche słówko. Władztwo języka, mistrzowstwo formy, wdzięk ekspresyi, »esprit«, dowcip, bodaj że spotęgowane jeszcze w porównaniu ze świetną przeszłością. Ale, w istocie rzeczy, wszystko to już tylko melancholijne, ba głęboko smutne a nawet posępne refleksye nad własnem wyczerpaniem i znu-

dzeniem. Wypowiada się tu cała »obrzydliwość mijania« i ślimacza konieczność chowania się coraz ściślejszego w skorupowy domek.

Wszystko jest głupie, co rodzi się z myśli,
A nie z kapryśnych słów zgodnego dźwięku;
Wszystko jest kłamstwem, czego nie nakryśli
Pióro bezwolnie chwiejące się w ręku;

Wszystko jest nudą, co nie jest marzeniem,
Za światem baśni naiwną tęsknotą —
Wszystko jest zgrzytem, co nie jest westchnieniem
Z serca do serca wionącem pieszczotą... [1])

Heu, heu, quantum mutatus ab illo! Choć i dawniej już trafiały się Boyowi smętnawe potrącania o nutę: »Gdy się człowiek robi starszy, wszystko w nim potrochu parszy—wieje«, to jednak wtedy z łatwością jeszcze rodziły mu się w głowie i wyfruwały z niej całe roje płochych słówek i nieocenionych konceptów na usłyszaną w dziedzińcu melodyę »walca nocy« czy »tańca brzucha«. Przyczynę tej odmiany Boy sam próbuje raz jeden (świeżo) w sposób świetnie drastyczny zwalić na społeczeństwo, czy otoczenie:

Pytają mnie się ludzie,
Czemu, lenistwem uwiedzion,

---

[1]) »Z mojego dzienniczka«.

Ustałem w miłym trudzie
Łechtania polskich śledzion;

Czemum zaniedbał struny
Mej »ironicznej« lutni,
By zgłębiać dawne Runy,
Lub ziewać coraz to smutniej...

Źle czynię, bracia moi,
Lecz zważcie w zamian, proszę,
Że, jeśli rzecz tak stoi,
Wasza w tem wina potrosze:

W iskier krzesaniu żywem,
Materyał, to rzecz główna;
Trudno, najtęższem krzesiwem,
Iskry wydobyć z substancyi miękkiej i podatnej...

W tej generalnej klapie,
Każdy niech sobie leży;
Ja, z książką, na kanapie,
Wy, z wdziękiem, w trawce świeżej;

A za pociechę może
Służyć jednemu z drugim,
Że nas tymczasem orze
HISTORYA swoim pługiem...

Jest w tem coś słuszności, a może i wiele. Widocznie wyczerpuje się bujność, pomysłowość, twórczość artystyczna, oryginalność pokolenia współczesnego z wszystkiemi zaletami i wadami, zdolnemi skorcić karykaturzystę a w poecie wywołać sentyment i entuzyazm.

Nowego pokolenia tak ciekawego, jak to co już mija, jeszcze nie widać, a widoki na nie, wskutek obecnej wojny, zapewne odsuwają się w dal coraz dalszą. Ciągłości w płodozmianie bujnych pokoleń przeważnie nie bywało w Polsce — u innych także nie często. Ugory bywają u nas długotrwałe. Dziś, z wielkich obecnego pokolenia tworzą jeszcze niektórzy, ale rzadko i skąpo, a linia ich talentów przeważnie nie idzie ku górze, lecz raczej zstępuje na przeciwne stoki. W polityce, w życiu społecznem także zużywają się indywidualności — nowe nie powstają — coraz silniej oblega nas szarzyzna. Tak poczynało się już w ostatnich latach przed wojną, a obecnie maść nasza stała się wybitnie »feldgrau«. Świetna cyganerya krakowska poszła w diasporę, lub, z wiekiem, z czasem, okryła się patyną filisterską. Więc racyę ma Boy, że życie współczesne, społeczeństwo, otoczenie, do tego stopnia znudniało i zniwelowało się, iż wyzbyło się nawet charakterystycznych śmieszności, którymi parać się wartoby poecie.

Ale i w poecie s a m y m coś się odmieniło. Oto popękały, zużyte, niektóre mieszki w jego harmonii; rozbiły się szkła różnobarwne, w których mieniła mu się tęczowo polska współczesność.

Spojrzałem ci oko w oko,
żywotów odwieczna siło!
. . . .

patrzałem bez oddechu,
aż w piersi mojej coś pękło,
i w srebrnym moim śmiechu
zerwaną struną coś jękło;

coś w otchłań się zapadło,
zamarło w pustkowiu głuchem,
i farb bogactwo zbladło
Maji paćkanych paluchem...

...dziś, patrzę okiem stępionem
na Stwórcy figlarne dzieło,
i wołam z królem Neronem:
Qualis artifex pereo...

Oto, w nieustannem zmaganiu się dwu Boy'a natur, życiowej romańskiej, co go dotąd tak zwycięzko wiodła, chroniąc skutecznie od zatrucia przeżyciem i »przemyśleniem«, i tej drugiej, pesymistycznie refleksyjnej, słowiańsko-polskiej, co, po nawałnicach wrażliwości, po gorących porywach czynu, tak szybko wiedzie do wyczerpania i poddania się pod obuch — zwyciężyła doraźnie ta druga. Nad szukaniem życia pełnego, szczerego, pięknego — a ten właśnie pęd czuje się w całej poprzedniej twórczości Boy'a, oczywiście także przez

negatyw satyry, czy karykatury — wzięła nareszcie górę subjektywna bezowocność tego poszukiwania, a więc beznadziejność tęsknoty za takiem życiem, czyli... tem sroższa jeszcze tęsknota, a zwłaszcza »*le mal du passé*«, któreto »*passé*« dawało przecież moc upojenia... dziś bezpowrotnie minionego. Więcej życia upiększyć, przymnożyć, rozszerzyć, więcej silnych wrażeń doznać niepodobna — przeciwnie w proch rozsypują się, ach, jak rychło, jedna po drugiej, dawniejsze zdobycze. Niepodobna też umysłem wniknąć już bardziej w głębie życia, a gdy się stanęło na dnie »dostępnego«, dopiero widzi się jasno i jego marność i cały przygniatający ogrom nieprzeniknionych mroków. A więc,

...oczy w dal wpijam nieznaną,
patrzę i milczę, albowiem
co człeku wiedzieć jest dano,
wiem wszystko — ale nie powiem...

...wtulony w kącik sofy,
jak Hjob na swoim barłogu,
śpiewam me biedne strofy
sobie już tylko i Bogu.

I myślę, w jakiej postaci,
kiedy mnie już nie będzie,
wśród moich dobrych współbraci
żyć będę w rzewnej legendzie;

a potem, nic już nie myślę,
tylko, w półmroku szarym,
siedzę, ot, mówiąc ściśle,
na mym derjerze starym...

Rozpoczyna się tedy samoniszczenie, które pozostanie zawsze właściwością wybitnie słowiańską, ba nawet rosyjską, nihilistyczną — mimo, że pokrewne tony słychać też u Romańczyków, u Musseta, Maupassanta, Verlaine'a i innych. Nawet w rzadkie dni powrotu słońca jesiennego, co oby wejrzało »na dni leniwe«, poeta »w szczęścia drapieżnym uśmiechu« wypruwa sobie »z żywota, och! bebech po bebechu« i dopiero gdy popełnił na sobie takie »harakiri«, dopiero wtedy szepce w upojeniu:

cieszy mnie wszystko na świecie
wszystko mi znów jest prze-dziwne,
i znowum jest jak dziecię
zdumione i naiwne,

i znowu,

...całej, calutkiej ziemi,
próżen mąk, smutków i złości,
ślę usty wzruszonemi
modlitwę wszechmiłości...

W tych ostatnich dwu zwrotkach odbija zresztą, jak w tafli jeziora, ta pierwotna, szeroka, jasna i miłosna dusza Boy'a, ta niezawodna podszewka wszystkich a tak różnych szat, jakie kiedykolwiek na siebie przywdziewał.

O ile tedy, w pierwszym okresie, wrażliwość Boy'a odbijała doraźnie bogaty kalejdoskop życia zewnętrznego, o tyle w tych późniejszych strofach skupia się ona cała na wewnątrz. Nawet w rytmice wiersza można wyczuć jakiś przełom psychiczny. Dawniejsza, ulubiona przez Boy'a, regularna ośmiostopowa strofa, ostra jak świst bicza, trzeźwa, logiczna, aż prawie sucha nieraz, obecnie jak gdyby mięknie, staje się pod względem rytmiki kapryśną, liryczną, zgodnie z treścią jaka coraz częściej wypełnia jego utwory, dawniej nieskore do tych poufnych wynurzeń:

O paniach, co mnie kochały,
serdecznie nieraz myślę;
mają swój kącik mały
lecz ciepły w mym umyśle.

Zachodzę tam czasami,
gdy chwilkę taką utrafię,
i patrzę, prawie ze łzami,
na zblakłe fotografie.

Patrzę, z uczuciem winy,
w wasze niknące twarze,
o wy, upojeń godziny,
na życia mego zegarze...

»Zewnętrzność« coraz mniej obchodzi Boy'a; jak sam spowiada się w piosence »pożegnal-

nej«, »obmierzł mu na szczęt własnych słówek spryt«; coraz tęskniej (na swój oczywiście sposób) chciałby się wydrzeć poza zakres »mózgu«, w sferę »nieświadomego«:

...Głupi jestem jak nogi stołowe,
Głupi jestem ohydnie i płaski,
Aż nie raczy spłynąć na mą głowę
Promień twojej, o poezyo, łaski!

O szaleństwo, przepal mnie twym żarem,
Niech zapory wszystkie we mnie pękną,
Aż straszliwym, niepojętym czarem
Nędza moja się przetworzy w piękno!

...O Szaleństwo, jakże twoim jestem,
Tyś mi światłem w błędnych mrokach nocy:
Tyś jest SŁOWEM, a ja tylko gestem,
Zniechęcenia gestem i niemocy...

Oto nieoczekiwana konkluzya twórczości jednej z najnieubłaganiej świadomych i logicznych organizacyi pisarskich. Coprawda, w tym właśnie okresie depresyi i samoniszczenia, na szczyty wzniósł się formą, nastrojem, uczuciem i myślą talent poetycki Boy'a w czystej »wysokiej« liryce, ściśle osobistej a zarazem filozoficznej. Cierpienia jego nie urojone, nie egzaltowane, ale proste i powszechne (u dzieci prawdziwej kultury) — mimo że potrącają nieustannie o najwyższe problematy

filozoficzne, jak o »zagadkę bytu«. Tak więc, struktura umysłowa Boy'a pozostała nawskróś romańską nawet wtedy, gdy uczuciowość jego i wola popadła w niemoc wybitnie słowiańską.

Ale... i oto jeszcze jedna faza w bogatem życiu poety, nowa nie świeżym początkiem, bo zaranie jej towarzyszyło jeszcze »śpiwkom galantym«, lecz coraz bardziej rosnącą intenzywnością, swym charakterem, wypełniającym obecnie już całość życia, absorbującym niemal całą energię twórczą... W ostatnich, najostatniejszych latach, w przekładach arcydzieł dawniejszej literatury francuskiej, prozą i wierszem, dochodzi Boy do doskonałości i wzbogaca nimi literaturę ojczystą coraz częściej, coraz wydatniej. Już blisko czterdzieści tomów narosło z tych tłumaczeń. To, co, w okresie szampańskim, było poecie poniekąd tylko rekreacyą literacką, stało się obecnie treścią i głównem zadaniem życia. Oto znowu tryumfuje natura romańska Boya: gdy nie można już było z swego wnętrza, a zarazem ze swej współczesności i otoczenia wydobyć więcej oryginalnego życia i piękna, ani tworzywa artystycznego, należało przypomnieć sobie, że są przecież zebrane już skarby pełnego życia, subtelnej myśli, przenikliwego »esprit«, złotego humoru, dyamentowej poezyi, skarby, z któ-

rych można czerpać bez miary, które można przeżywać jak własne życie — oczywiście nie samem tylko czytaniem, ale artystycznem przekładaniem ich na język ojczysty, zatem współtwórczością z dawno pomarłymi autorami. Powiodło Boya w tamtą stronę szczególne umiłowanie Francyi, zwłaszcza starej Francyi, całem swem usposobieniem polskiemu poecie tak bardzo powinowatej. Dopomogło mu poczucie siły — pełna świadomość swego znawstwa języka i ducha francuskiego, oraz niezawodna pewność swego władztwa nad językiem i wierszem polskim. Ale pchnęło go ostatecznie całą siłą na tę drogę nie co innego, jak złoty instynkt samozachowawczy, niepohamowana romańska potrzeba upajania się pięknem i pełnią życia; potrzeba, nie dająca się już więcej — przynajmniej do czasu — zaspokajać twórczością oryginalną wskutek polskiego załamania się, znużenia i znudzenia.

Temu też odpowiada sam dobór francuskich utworów, przez Boya tłumaczonych. Pociągają go nie mroczne zaułki i *cul-de-sac*'i francuskiej literatury, które tak bardzo tentowały przerafinowany smak Miriama, nie sam egzotyzm, nie wytwór pajęczynowy czystej wyobraźni, nie produkt samego mózgowia, ale

piękno oparte silnie o życie prawdziwe, pełne i najszersze! Piękno, nie gardzące żadnemi życia sferami. Twórczość, nie rozkochana w lubieżności i występku, ale nie usuwająca dłoni artysty i od tych domen. Szukająca bądź wzruszenia, bądź wesołości, bądź przedmiotu do chłostania, bądź podniety do głębszej refleksyi wszędy tam, gdzie znaleźć je można.

Jakim był Boy w piosenkach, takimi też są utwory, wybierane przez niego do tłumaczenia. Takim też jest i język tlumaczenia, to współczesny, to archaiczny, pełen świateł nowych a raczej odnawianych w duchu języka, sprężysty, bujny, barwny i plastyczny. Boy nie roni ani źdźbła z kolorytu lokalnego, francuskiego — ale wręcz już jego zawodową tajemnicą jest kunszt takiego łączenia go z barwami naszemi, że, czytając, zapomina się przeważnie o obcości oryginału. Francuzów w przekładzie Boy'a czyta się naprawdę jak nowych, nieznanych dotąd polskich autorów. W tem właśnie Boy jest niezrównany, z tego płynie ów urok szczególny, który w pierwszym rzędzie tłumaczy ogromne powodzenie Boy'owego przedsięwzięcia.

Stąd też poniekąd pochodzi, że gdy wczytujemy się w Żeleńskiego przekłady, nietylko pragniemy ich ciągle, pragniemy nowych, ale równocześnie budzi się w nas znowu silna

tęsknota za oryginalnemi, »mocnemi« piosenkami i wierszykami Boy'a. Pod przekładami tymi bowiem wyczuwa się nader silnie mimo wszystko wibrujące życie własne tłumacza — życie, które powinnoby raz jeszcze pokonać »trutki« i trysnąć źródłem termicznem.

Boy'u, im bardziej smutne czasy, tem bardziej potrzeba nam śmiechu — takiego śmiechu, jaki Ty tylko swoim śmiechem lub choćby tylko uśmiechem serdecznym a przemożnym, swawolnym a filozoficznym, wywołać możesz!

Więc może pobudzi Cię ta balada, naśladowana przez bezimiennego wielbiciela Twego talentu z Twego ulubieńca Villona i z Twego balad Wilonowych przekładu — balada, która przypadkowym sposobem dostała się w moje ręce.

BALADA

O ŚPIWKACH MINIONYCH CZASÓW, DAWNYM SPOSOBEM MISTRZA WILONOWYM USTROJONA, MISTRZOWI TADEJOWI Z ŻELENI [1]) PRZYPISANA.

Motto: »*Mais où sont les neiges d'antan?*«
(François Villon).

Już ci godnymi się nie zdadzą
Śmiszności, cożeś drzewie piewał?

---

[1]) Pierwszy piosenkarz swoich i wszech czasów — Taddée de Jellegne (Przyp. tłumacza).

Hymny, jeż [1]) lichej cnotce kadzą,
Jubilat, jenż z wdzięczności ziewał;
Dziewicze wonie, cne matrony,
»Maryń« anielskich chutne skrywki?
. . . .
Wżdy Esik plecie wciąż androny!
. . . .
Ach, gdzież są Twe drzewieysze śpiwki?

Spójrz, co dziś wielkich — Styki same!
Wicusie, Głąby, Hetmajery,
Polski malują panoramę
Po Rują [2]), Łabę — nie dasz wiery!
Co który farbierz — dziś... artysta!
Przecz Cię nie korcą takie zgrywki?
O, mistrzu Boy'u — dyabłów trzysta!
Ach, gdzież są Twe drzewieysze śpiwki?

Zawżdy człek syty głodnymi pomiata:
Ty, siedząc w chwale »na starym derjerze«,
We własnym pępku duszę wielbisz świata;
Cóż nam ostało, Twej nikczemnej wierze?
Czemże my »szarą« duszę uweselim?
Za nic nam dzbany puste, kości, dziwki —

---

[1]) Staropolskie »które«.
[2]) Staropolska nazwa wyspy Rugii.

Prawie mrzeć w śniegu, pospołu z Anhelim...
Ach, gdzież są Twoje niegdysieysze śpiwki?

PRZESŁANIE.

Xiążę szansonu, zali wsze rybałty,
Rodocie, Hyspy, Salisy, Marchałty,
Słówka wiązali od T w y c h rozkosznieysze?
Wszytcy od sromu niech zakryją lice!

T w a chwała większa na wszytkie ziemice —
. . . .
Ach! gdzież są Twoje śpiwki niegdysieysze?

Ze starego druku wyłożył
Alwis.

Wyszły z druku:

Boy: SŁÓWKA, wydanie trzecie, pomnożone.

BIBLIOTEKA BOY'A

(arcydzieła literatury francuzkiej).

		K.
T. 1—5.	**Montaigne:** Pisma. Tomów 5	25·—
» 6—7.	**Marivaux:** Komedye. Tomów 2 . . .	9·—
» 8—12.	**Rabelais:** Dzieła. Tomów 5	24·—
» 13.	**Crébillon (syn):** Noc i chwila	6·—
» 14.	**Dzieje** Tristana i Izoldy	4·—
» 15.	**Benjamin Constant:** Adolf	4·—
» 16.	**X. Prévost:** Historya Manon Lescaut .	5·—
» 17.	**Beaumarchais:** Komedye	7·—
» 18—20.	**J. J. Rousseau:** Wyznania	7·—
	— — Tom II	7·—
	— — Tom III (pod prasą).	
» 21.	**Villon:** Wielki Testament	4·—
» 22.	**Diderot:** Kubuś fatalista i jego pan . .	6·—
» 23—24.	**Balzac:** Fizyologia małżeństwa	7·80
» 25.	**Balzac:** Małe niedole pożycia małżeńskiego	6·—
» 26—31.	**Molier:** Dzieła. Tomów 6	32·—
» 32.	**Verlaine:** Elegie	1·50
» 33—34.	**Laclos:** Niebezpieczne związki	7·80
» 35.	**Wolter:** Powiastki filozoficzne	7·—
» 36.	**Wolter:** Powiastki filozoficzne, tom drugi (w przygotowaniu).	
» 37—39.	**Brantôme:** Żywoty pań swowolnych .	14·—
» 40.	**Montesquieu:** Listy perskie (pod prasą).	
» 41.	**Mérimée:** Kolomba (pod prasą).	

(Dalsze tomy w przygotowaniu).